

WITOLD MACKIEWICZ

## W JEDNEJ RĘCE CHLEB, A W DRUGIEJ KAMIENÍ

Odpowiadając Czesławowi Głombikowi na jego polemikę *Wokół „klasyczości” Brzozowskiego*<sup>1</sup>, już na wstępie winieniem zacytować jedno z ostatnich zdań tamtego tekstu: *wypada mi jedynie pozostać z życzeniami pod adresem pisma* (to jest „Edukacji Filozoficznej” — W. M. ), *by w dalszych woluminach podejmowało polemiki rzetelne*. Niestety, polemika Głombika ma niewiele wspólnego z postulowaną rzetelnością, czego postaram się dowieść.

1. Czesław Głombik formułuje publiczne oświadczenie, iż nie mógł wyjść z podziwu, że wobec jego tekstu mogą być zgłaszane jakieś zastrzeżenia.

2. Ja natomiast — odważyłem się opublikować, bez konsultacji z Czesławem Głombikiem, swój głos krytyczny odniesiony do jego tekstu, miast wcześniej *przedyskutować różniące nas kwestie*. Czyżby więc w druku — dyskusja była niemożliwa?

Gdybym miał podjąć ton pretensji zgłaszanych przez Czesława Głombika, winieniem powiedzieć, że o zamiarze napisania odpowiedzi na moją polemikę, poinformował mnie ustnie w Krakowie, w listopadzie 1987 roku, nie przedstawiając mi jednak kierunku, w jakim będzie ona szła. Co więcej, nie uznał za stosowne powiadomić mnie o tym żadną inną drogą, a przecież możliwości jest wiele, choćby telefon czy korespondencja. Natomiast Czesław Głombik nadesłał do redakcji gotowy maszynopis!

Ale żarty na bok. W praktyce redakcyjnej, do czasu, kiedy będę kierował „Edukacją Filozoficzną” (z ubolewaniem stwierdzam, że Czesław Głombik wypomniał mi tę funkcję, przy okazji wikłając w tę sprawę Boga. Marksista odwołujący się do boskiego sumienia, świadomie sprowadza swój wywód do poziomu groteski) — decyzje o tym, które głosy polemiczne winny być publikowane wraz z odpowiedzią adwersarza, będzie podejmował zespół redakcyjny, a nie autorzy. Redakcja nie ma obowiązku, jak tego żąda Głombik, *tym bardziej udostępnić do*

<sup>1</sup> Moja odpowiedź dotyczy wystąpienia Czesława Głombika, publikowanego obok.

wglądu istniejący już tekst. Redakcja „Edukacji Filozoficznej” nie jest zespołem studenckim Profesora Czesława G ł o m b i k a.

3. Mackiewicz z całą pewnością czytał Brzozowskiego, przeczytał także mój artykuł, ale artykułu nie zrozumiał. Czytelnika wypada więc raz jeszcze odesłać do tekstu Czesława Głombika, niech spróbuje wytropić niuanse i meandry tego poprawnie szkolnego tekstu, uniemożliwiające jego zrozumienie. Argumenty: *x* mnie nie zrozumiał, różniące nas kwestie wyjaśnimy sobie w kularach, itp., są pospolitymi argumentami perswazyjnymi stosowanymi przez nieudolnych polemistów.

4. Mackiewicz przed dziesięciu laty (... ) miał jedynie wątpliwości (...). Dziś wątpliwości go opuściły.

Mój szanowny polemisto. Dyskusje i polemiki mają, między innymi, prowadzić do tego, aby z wątpliwości zrodziła się pewność i okres dziesięciu lat okazał się do tego — w moim wypadku — okresem wystarczającym. To, że kiedyś ktoś miał wątpliwości, a dzisiaj ma pewność - zostało potraktowane jako dziwactwo. Moim zdaniem, jest to naturalny bieg rzeczy, bardziej owocny niż ten, kiedy ktoś w przeszłości miał pewność, a potem opadły go wątpliwości, choć i tej drogi nie można dyskredytować. Źle się dzieje wówczas, kiedy ktoś ma niezmiennie same wątpliwości, albo samą pewność.

5. Ale w dyskusji także można prezentować jakieś stanowisko, nie tylko wątpliwości. Takie stanowisko przedstawiłem właśnie przed dziesięciu laty i szczerze, bezinteresowne oczekiwanie Czesława Głombika, abym utracił pamięć, nie może zostać zaspokojone. Mogę natomiast poinformować, że to Czesław Głombik zapomniał, o czym rozmawialiśmy w Serocku nie przed dziesięciu laty, ale w czerwcu 1986 roku, gdzie zresztą raz jeden i nigdy więcej — zapowiedziałem swoją polemikę z jego tekstem *Brzozowski czytany dziś*<sup>2</sup>. Czesław Głombik usłyszał wówczas moją opinię, że tekst ten jest tak napisany, jakby jego autor był na etapie świeżej fascynacji Brzozowskim, że brakuje w tym tekście krytycznego dystansu oraz że upływający czas działa na niekorzyść Brzozowskiego: kiedy emocje związane z pierwszą lekturą opadają, daje się z jego pism wyłuskać coraz więcej powtórzeń i zapożyczeń, ze szkodą dla oryginału i twórczego stanowiska. Rozmowa ta jednak nie została zarejestrowana i Czesław Głombik może, niczym wytrawny polemista, bezkarnie dyskwalifikować moją pamięć, nie własną.

Co zatem mówiłem przed dziesięciu laty? To właśnie, że są podejmowane nieskuteczne próby przedstawienia B r z o z o w s k i e g o jako

<sup>2</sup> Cz. Głombik: *Brzozowski czytany dziś*. „Edukacja Polityczna” 1985, vol. 6—7.

prekursora wielu teorii filozoficznych w Europie; że Brzozowski był jedynie krytykiem i jednocześnie znakomitym popularyzatorem cudzych poglądów, że własnych jednocześnie — nie zdołał rozwinąć w konsekwentną teorię<sup>3</sup>. Tych tez nie muszę ani odwoływać, ani o nich zapominać, bo nie były to jedynie wątpliwości.

To, że Brzozowskiemu poświęciłem swego czasu monografię w ramach popularnej serii *Myśli i ludzie*, nie przemawia za tym, że kiedyś Brzozowskiego traktowałem jako klasyka, a teraz coś mi się w tym względzie pomieszało. Władysław Tatarkiewicz mówił o sobie, że nie jest filozofem, że nie zamierza do teorii filozoficznej dodawać czegoś nowego, bo jest historykiem filozofii, zbiera i systematyzuje cudze myśli. Nie wiem, czy Tatarkiewicz chciał być i czy jest — klasykiem polskiej filozofii. Wiem natomiast, że obok wielu innych zaszczytów, zasługuje na popularną monografię nakładem Wiedzy Powszechnej.

Brzozowski, podobnie jak Tatarkiewicz, odegrał wielką rolę w polskiej kulturze, choćby za sprawą swojego wpływu na innych twórców. Rolę tę można porównać do zasług krytyka literackiego, który, nie tworząc własnych utworów, ma wpływ na to, co się w literaturze dzieje. Otóż zarówno w literaturze, jak i w filozofii — Brzozowski był przede wszystkim krytykiem. Dlatego też, jak sądzę, najbardziej płodne teoretycznie dzieło Brzozowskiego, jego *Idee*, nie doczekają się reedycji w ramach *Biblioteki Klasyków Filozofii* PWN. Nie mówię tego z jakichś tam niskich pobudek: zawsze uważałem, że przypisywanie Brzozowskiemu rangi, na którą nie zasłużył, jest dlań niedźwiedzią przysługą.

6. Z tego też względu nie wypieram się zdania sformułowanego dziesięć lat temu: *Przyznaję więc rację konstatacji Walickiego, że Brzozowski jest dziś klasykiem filozofii polskiej, ale dla środowiska filozoficznego. Dlaczego? Ponieważ dziś z roku 1978, nie jest tym samym dziś z roku 1988, a i środowiskiem filozoficznym targają już inne namiętności.*

7. Zdanie Czesława Głombika: *Konfrontacja słownikowej formuły „klasyk” i odnotowanych opinii rozmówców posłużyła mu za najsilniejszy argument w polemice — jest ewidentnie fałszywe. Wystarczy sięgnąć po mój tekst Stanisław Brzozowski jako klasyk polskiej filozofii, aby się przekonać, że zasadniczy tok wyводу nie dotyczył rozmów prowadzonych na ulicach i placach. Teza, że nawołuję do uprawiania fi-*

<sup>3</sup> W. Mackiewicz: *Stanisław Brzozowski jako klasyk polskiej filozofii*. „Przegląd Humanistyczny” 1978, nr 2.

lozofii na ulicy czy na podstawie lektury słowników — jest niezwykle wysokiego lotu i bezsprzecznie świadczy o *dobrym tonie* mojego polemisty.

Sięganie do słowników po to, aby ustalić, czy zaproponować znaczenie słowa *klasyk*, niewiele ma wspólnego z namiawianiem, aby ze słowników studiować filozofię i z wiedzy uzyskanej tą drogą — tworzyć całe systemy, tu palmę pierwszeństwa rezerwuję dla Profesora G ł o m b i k a. Tym samym jasne jest, że mój oponent nie pojął, do czego był mi potrzebny *Słownik wyrazów obcych*, toteż wypada powtórzyć jego stwierdzenie, że ktoś tu czegoś nie rozumie.

Niezależnie od tego, czy Czesław G ł o m b i k zawarł pakt z siłami niebiańskimi czy szatańskimi, to zarówno jako osoba prywatna, jak i redaktor naczelny „Edukacji Filozoficznej” — będę namawiał do tego, aby osoby profesjonalnie uprawiające filozofię, a nie tylko studenci, korzystały z wszelkich dostępnych słowników. Ośmielam się apelować o to *głośno i za pomocą ogólnokrajowego czasopisma filozoficznego, w dodatku przez siebie redagowanego*. Warunki stawiane autorom tekstów filozoficznych, zarówno co do formy, jak i treści, zwłaszcza języka i poprawności formułowania wypowiedzi, bardzo często nie są spełnione: prawie wszystkie nadsyłane do redakcji teksty wymagają żmudnej obróbki redakcyjnej. Dlatego zachęcam Czesława Głombik a, aby rzadziej w swojej praktyce dydaktycznej i pisarskiej powoływał się na Boga, zaś częściej — na słowniki. Jeśli zaś Profesor Głombik chce ze słowników nauczać filozofii, to nikt mu tego nie może zabronić, ale mnie do takiego proceduru proszę nie namawiać.

8. Jestem daleki od tego, aby pogardzać kelnerami, czy — jak to ujął Czesław Głombik — przedstawicielami *zawodów wymiennych*, jako *rozmówcami*, także na tematy dotyczące problemów filozoficznych. Jeden z moich znajomych, reprezentant takich właśnie zawodów, wiele ciekawych rzeczy opowiedział mi o Tadeuszu Kotarbińskim, uczonym, który nie wstydził się prowadzić rozmów z ludźmi z *ulicy*. Nie mógł, niestety, niczego powiedzieć o Czesławie Głombik u, a wielka szkoda, bo może dystans tego znakomitego uczonego do ludzi z *ogrodów i placów* jest jedną z przyczyn odchodzenia od racjonalnego myślenia i działania, zjawiska zataczającego coraz szersze kręgi?

9. Andrzeja Walickiego i jego książki *Stanisław Brzozowski — drogi myśli*, Czesław Głombik nie musi bronić. Mój adwersarz winien natomiast dogłębnie przemyśleć sens wyrażenia *elegancja krytyki*, przede wszystkim krytyki w swoim wydaniu.

W podsumowaniu mojej recenzji z książki Andrzeja Walickiego pisałem: *Książka Andrzeja Walickiego jest pracą erudycyjną w wysokim*

*i pozytywnym znaczeniu tego słowa, obfituje w bogactwo treści i wiele płodnych analiz porównawczych. Jako praca przeznaczona dla profesjonalnego odbiorcy, może służyć za doskonały przewodnik po „drogach myśli” St. Brzozowskiego, zwłaszcza dla tych, którzy pragną traktować jego dorobek jako przedmiot badań naukowych. Praca ta posiada także i tę niewątpliwą zaletę, że proponuje problemy polemiczne, zmusza czytelnika do zajęcia własnego stanowiska.*

*Ale posiada także jedną niewybaczalną wadę: szczątkowy nakład, za który winą ponosi także autor, bowiem swoim podpisem na umowie wydawniczej wyraził nań zgodą<sup>4</sup>.*

Na ten właśnie mój tekst powołuje się Czesław G ł o m b i k jako na dowód, że — jakoby moim zdaniem — niski nakład książki przesądza o jej nijakości. Jest to niczym nie-maskowana insynuacja. Podkreślając naukową rangę książki, protestowałem przeciwko takiej właśnie praktyce wydawniczej, w której zysk ekonomiczny czy jego brak — przesądzają o wielkości nakładu każdej pozycji naukowej i tym samym o skuteczności oddziaływania, książki na rynku czytelnicy.

Czesław G ł o m b i k czyni bardzo złą przysługę naszej kulturze, dowodząc, że książka wybitna, bez uszczerbku dla autora, może być wydana w znikomym nakładzie. Można ze zdumienia przecierać oczy, ale chyba jest to trud daremny.

Pytam Czesława Głombika: ile egzemplarzy *Idei* Brzozowskiego znajduje się w bibliotece głównej Uniwersytetu Warszawskiego, największej uczelni humanistycznej w kraju? Odpowiedź brzmi: nie ma w niej ani jednego egzemplarza tej książki (styczeń, 1988)<sup>8</sup>. Tak oto odpowiadam mojemu złotoustemu polemiście, który sam jest bez skazy, zaś mnie próbuje nadać pogardliwy tytuł *nieomyślnej wyrocni*: nie trzeba być wyrocznią, wystarczy być kilkuletnim dzieckiem, aby pojąć, że autor, którego książki nie są dostępne, nie może być czytany. Ale takiej prostej konstatacji Czesław G ł o m b i k nie pojął! Otóż nieprawda, pojął, ale chcąc odpowiedzieć mi — za wszelką cenę, dokonał (eleganckiej, a jakże) — manipulacji na moim tekście.

Czesław G ł o m b i k mami czytelnika kolejną insynuacją twierdząc, że Mackiewicz atakuje Andrzeja Walickiego, który nie może się bronić, bo *znalazł się poza Polską*. Jak wykazałem, obrona taka

<sup>4</sup> Ibidem.

<sup>5</sup> Nie jest to jedyny dziwoląg, z jakim przychodzi mi się borykać w praktyce zawodowej. Inny, jeden z wielu, ma następującą postać: wykładowca przedmiotu *Historia filozofii*, prowadzący wykład dla studentów II i III roku studiów dziennych w Instytucie Filologii Polskiej UW, na realizację takiego wykładu otrzymuje 30 godzin lekcyjnych, to jest 15 jednostek wykładowych.

jest zbyt czarna. Ponadto nie tak dawno spotkałem Andrzeja Walickiego w Pałacu Staszica w Warszawie, toteż stwierdzenie, że znalazł się on poza Polską i dlatego nie może ze mną polemizować, nie jest żadnym argumentem. Poza tym, wspomnianą wyżej, recenzję z książki Walickiego, w której — jak to roztropnie wyczytał Czesław Głombik — dyskwalifikuję jej autora, napisałem i opublikowałem w czasie, gdy Andrzej Walicki przebywał w kraju, ale nie wykazywał on najmniejszej chęci, aby tę opinię odczytać tak, jak to uczynił Czesław Głombik.

10. Mój polemista pyta: *czy słyszał kto, by setną rocznicę gruntu nie nieczytanego pisarza honorowano monografią?* Tak, są tacy, którzy o tym słyszeli. Jak wspomniałem, decyzja o braku wznowień prac pisarza może być rozumiana jedynie jako wyrok śmierci. Takiego wyroku doświadczył, z powodów wielce zagadkowych, Fryderyk Nietzsche, który jednocześnie doczekał się bardzo wielu monografii.

11. Zgadzam się z Czesławem Głombikiem, że stawianie niektórych kwestii jest wstydlive. Ja nie jestem jednak na tyle wstydlivy (czytaj: bojaźliwy), aby nie domagać się stanowczo pieniędzy na Schopenhauera, Cieszkowskiego, Walickiego, Brzozowskiego i wielu innych autentycznych twórców kultury, skoro pieniędzy tych nie brakuje na literaturę sensacyjno-pornograficzną, przynoszącą, jak piwo, zysk ekonomiczny.

Natomiast przykład Głombika z Schopenhauerem jest chybiony: prawdą jest, że nie znamy w całości *Die Welt als Wille und Vorstellung*, ale nie ma porównania między naszą znajomością prac Schopenhauera przełożonych na język polski, a znajomością wśród Niemców — filozoficznych prac Brzozowskiego. Jest więc kolosalna różnica między klasykiem Schopenhauerem, a *klasykiem* Brzozowskim<sup>6</sup>.

12. To, czy Brzozowskiego obwoła się klasykiem filozofii polskiej dziś, czy zrobiono to w czasach przedwojennych, jest dla mnie kwestią dalszego rzędu. Moim zdaniem, Brzozowski ani jako filozof marksistowski, ani neokantysta czy reprezentant innego *izmu* — nie stworzył konsekwentnej i systematycznej teorii. Próba pogodzenia Kanta z Marksem, z której zrodził się najbardziej oryginalny

<sup>6</sup> Kilka prac Schopenhauera doczekało się przekładu na język polski. Ponadto — większość tekstów, jakie złożyły się na wybór pism pomieszczony w monografii J. Garewicza *Schopenhauer* (Warszawa 1970), pochodzi właśnie z *Die Welt...*, razem około 40 stron druku. To nie jest wiele, ale fałszywa jest teza, jakoby polski czytelnik nie znał zupełnie pracy Schopenhauera *Die Welt als Wille und Vorstellung*.

pogląd Brzozowskiego, jego filozofia *pracy*, także nie może, w mojej ocenie, pretendować do teorii tej rangi<sup>7</sup>.

13. Czesław Głombik zechciał wskazać na moje zbanalizowane twierdzenia zawarte w książce *Brzozowski*. Otóż obydwa przytoczone fragmenty zdań taką właśnie odgrywają rolę w swoich kontekstach: rolę twierdzeń powszechnie znanych. Zdanie: *że rzeczywistość rzeczy, w której ludzkość istnieje, zmienia się*, w tym właśnie celu opatrzyłem pierwszym słowie: *Wiadomo*, w dalszej części wywodu ustosunkowując się do tej banalnej prawdy. Ale Głombik przytoczył jedynie część zdania, opuszczając słowo *Wiadomo*, co uczynił w trosce o zwartość tekstu. Bo jakże inaczej można tłumaczyć postępowanie mojego eleganckiego polemisty?

1. Z tej samej książki (a przecież polemika dotyczyła tekstu Czesława Głombika *Brzozowski czytany dziś*, nie zaś moich publikacji), Głombik przytoczył zdanie: *dnia 30 kwietnia 1911 roku, w 33 roku życia Stanisław Brzozowski umiera, nakazując najbliższej rodzinie dzielność i odwagę*. Wyrażenie to jest parafrazą słów córki Brzozowskiego, Anny, która, wspominając ostatnie chwile ojca, powiedziała: *Żegnał matkę i mnie słowami pełnymi otuchy*<sup>8</sup>. Czyżbym więc dokonał jakiegoś fałszerstwa? Bo oto Głombik orzekł, że tak pisząc, *zachowałem się dzielnie i dowiodłem autorskiej odwagi*.

15. Czesław Głombik pisze: *Nic mi nie wiadomo o związkach Mackiewiczza z rodziną Brzozowskiego, a tym bardziej z jego rodziną najbliższą*. Otóż wyjawiam Czesławowi Głombikowi tę piekącą go tajemnicę, po to, aby — z braku lepszych rozwiązań — nie musiał ponownie czytać tekstów własnych. Moje związki z najbliższą rodziną Brzozowskiego są następujące: łączy nas przekonanie, że z ludzkiej śmierci nie należy robić farsy.

Dlatego moja odwaga nie jest odwagą Czesława Głombika, który uznał, że na terenie filozofii także, od czasu do czasu, potrzebna jest odrobina maskarady.

<sup>7</sup> Stanisław Brzozowski mógłby zaistnieć jako klasyk, to jest jako twórca oryginalny i dużego formatu, ale w obrębie literatury. Podzielać więc wyrażony już przez kogoś pogląd, że jego powieść *Płomienie* winna być obowiązkową lekturą szkolną.

<sup>8</sup> St. Brzozowski: *Listy*. T. 2, Kraków 1970, s. 629.